Nr. 214. We Lwowie Czwartek dnia 4 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudol Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 3 sierpnia.

Celem konferencyj, które — jak doniósł nam wczorajszy telegram — odbyły się między przywódcami Młodoczechów, południowych Słowian i Polaków, a między hr. Thunem i drem Kaizlem, miała być, według trjesteńskiego *Mattino*, chęć dowiedzenia się, jak daleko idące ustępstwa zrobią Czesi Niemcom, aby ich nakłonić do zaniechania obstrukcji. Przy tej sposobności mieli południowi Słowianie oświadczyć, że należy również w najkrótszym czasie uregulować stosunki językowe na południu monarchji, a zwłaszcza na Pobrzeżu, i grozili, że w przeciwnym razie wystąpią z większości parlamentarnej. Ukończono konferencje bez powzięcia ostatecznych decyzyj.

Dzienniki węgierskie podają znowu niestwierdzone wiadomości o sposobie załatwienia ugody węgierskiej. Donoszą one, że nie może być mowy o nowem prowizorjum, a usiłowania kół urzędowych do tego tylko zmierzają, aby za wszelką cenę stworzyć Austrję konstytucyjną. Istnieje zamiar, by w tym celu rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory przez sejmy. Sprawa ta zostanie rozstrzygniętą dopiero po audjencji obu prezydentów ministrów u cesarza. — W tych dniach ma przybyć do Pesztu ban kroacki Khuen Hedervary. Jego przybycie stoi w związku z ugodą.

Reichswehr donosi, że w kołach prawicy parlamentarnej panuje przekonanie, iż zawarcie nowego prowizorjum ugodowego z Węgrami jest główną sprawą, panującą nad całą sytuacją polityczną. — Trudności w tej sprawie okazały się większe, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Wspólny minister skarbu Kallay ma być nadal pośrednikiem między Wiedniem a Budapesztem.

Dalsza akcja rządu w kwestji językowej ograniczy się do tego, że po zawarciu prowizorjum ugodowego przedłoży na nowo opracowane zasady uregulowania tej kwestji wszystkim przewodniczącym stronnictw do wydania opinji. Od tej opinji zależeć będzie zwołanie, lub nie, rady państwa. Gdyby rada państwa nie została zwołana, to sejmy krajowe zwołane będą natychmiast na sesje jesienne. W nowych zasadach uregulowania kwestji językowej Praga ma być uważaną za obszar dwujęzykowy, podczas gdy w dawniejszym uważaną była za miasto czysto czeskie.

Poseł Enyedy, jeden z głównych inicjatorów węgierskiej autonomicznej taryfy cłowej, wygłosił jak donoszą z Budapesztu — mowę, w której wezwał rząd węgierski do poczynienia kroków najdalej do 31 grudnia 1900 roku: aby utworzono w Zaltawji samodzielny bank węgierski, odpowiadający potrzebom kredytowym Węgier; aby walutę samodzielnie uregulowano do chwili podjęcia wypłat w gotówce; aby uregulowano ustawę o podatku spożywczym i wreszcie, aby na granicy austrjackiej zaprowadzono granicę cłową, a także, aby z tem państwem zawarto układ cłowy.

Enyedy przedłuża więc załatwienie ugody o rok cały, z czego wnioskują tutaj, że nawet skrajne żywioły węgierskie nie życzą sobie nagłego zerwania z Austrją na polu ekonomiczno-cłowem i że przyjście do skutku nowego prowizorjum ugodowego nie jest wykluczone.

* * *

Wobec prawdopodobieństwa bliskiego zawarcia pokoju, a przynajmniej zawieszenia broni, operacje wojenne na amerykańsko-hiszpańskiej widowni wojny wloką się obecnie w leniwem tempie. Wojsko Amerykanów, które przed kilku dniami wylądowało na Portorico nie spotyka się nigdzie z cokolwiek energiczniejszym oporem i bez rozlewu krwi zabiera jedno miasto po drugiem. Energję Hiszpanów paraliżuje niewątpliwie przekonanie, że jak dzisiaj stoją rzeczy, najmężniejszy nawet opór nie zmieni już przeznaczenia wyspy, nie ocali jej od przejścia w ręce Stanów Zjednoczonych, zresztą, o ile się zdaje, na Potorico jedna tylko stolica San Juan zdolna jest do cokolwiek dłuższej i energiczniejszej obrony. W braku innych wiadomości z placu boju **dzienniki zarówno amerykańskie jak i hiszpańskie poruszają na nowo sprawę klęski admirała Cervery, który, jak wiadomo, opracował szczegółowe** sprawozdanie z bitwy morskiej pod San Jago i przesłał je zarządowi marynarki. Sprawozdanie to uzupełnił Cervera następującemi objaśnieniami:

„Jako marynarz wolałem stracić swoje okręty na otwartem morzu, niż w porcie. Przed wykonaniem rozpaczliwej decyzji zwołałem radę wojenną, która znaczną większością oświadczyła się za próbą przebicia się przez linję nieprzyjacielskich okrętów. Przeciwnicy tego zamiaru zaznaczali, że eskadrę spotka niechybna katastrofa, ponieważ palacze okazują skłonność do buntu najlepszych zaś marynarzy wysadzono na ląd do obsługi bateryj lądowych“. Po decyzji rady wojennej nakazał Cervera obserwować widnokrąg ku wschodowi i zachodowi celem oznaczenia kierunku dla eskadry. Zgodzono się na kierunek zachodni w przypuszczeniu, że uda się okrętom schronić do Manzanillo, Cienfuegos, a nawet do Hawany. Wszyscy członkowie rady wojennej uznali za niemożliwe przebicie się w kierunku wschodnim, ponieważ znaczny transport amerykański odpłynął pod opieką okrętów wojennych ku Siboney. „Co do liczby jednak i siły tych okrętów, omyliła się warta na stacji obserwującej, w rzeczywistości bowiem towarzyszył transportowi jedynie uzbrojony yacht i krzyżowiec „New-York“. Omyłka ta stała się powodem katastrofy. Przy pomocy bowiem krzyżowców „Maria Theresa“, „Viscaya“ i „Oquendo“ udałoby się bez trudności zniszczyć trzy okręty amerykańskie, znajdujące się na wschodzie. Tymczasem płynąc w kierunku zachodnim, spotkaliśmy się niezwłocznie z najsilniejszą dywizją floty amerykańskiej“.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 29 lipca.

(Cukrownia na Bukowinie. — Poseł dr. Stefanowicz, a stosunki agrarne na Bukowinie).

Od dziesięciu prawie lat roztrząsaną bywa kwestja założenia cukrowni na Bukowinie. Sprawą tą zajmował się szereg ludzi dobrej woli, dbałych o dobrobyt kraju. Stosunki rolnicze, a tylko te wchodzą w rachubę, ilekroć o materjalnem położeniu kraju jest mowa, są u nas bardzo smutne, to też rzecz naturalna, że widząc wzmagającą się biedę ludu naszego, poczęto się oglądać na nowe środki zarobkowe. Takim środkiem miała też być cukrownia. Główną rolę w sprawie tej odegrał poseł na sejm bukowiński i do rady państwa, dr. Stefanowicz; człowiek ten atoli pomimo najlepszych chęci widział, iż akcję jego paraliżują możne wpływy pewnych osób, które się z dziwną wytrwałością trzymały zasady: „Naj bude, jak buwało“. Nadmienić muszę, że gr. ort. fundusz religijny posiada prawie trzecią część posiadłości ziemskiej na Bukowinie i że wszelka akcja w tym kierunku podejmowana o fundusz religijny się oprzeć musi. Lecz biurokratyzm i w tej instytucji rozgałęził się tak dalece, że niejeden projekt, mogący krajowi przysporzyć nowe źródła zarobkowe, zaginął w aktach, lub w instancji wyższej. Od pewnego czasu jednak w zarządzie funduszu religijnego zapanował duch postępowy, przychylny rolnikom naszym. Jest to zasługa niezaprzeczona dyrektora domen p. Ullmanna; człowiek ten z całą energją zajął się racjonalną reformą dotychczasowej gospodarki funduszów; w pierwszym rzędzie zajął się energicznie meljoracją folwarków, którą z całą energją przeprowadza; sprawą założenia cukrowni zajął się z całem poświęceniem i jeżeli dziś już sprawa ta staje się dojrzałą, to zawdzięczyć należy zwrot ten ku lepszemu przedewszystkiem zabiegom p. Ullmanna.

Zaczęto więc sprawą cukrowni na Bukowinie zajmować się po raz trzeci, a skutek pomyślny jest dziś rzeczą pewną, jak to świadczy zgromadzenie właścicieli większych i mniejszych posiadłości, które się we czwartek, 28 b. m. odbyło w sali ratuszowej. Zgromadzenie to doszło staraniem komitetu wykonawczego do skutku, w skład którego wchodzą pp. dr. Stefanowicz, dyrektor domen p. Ullmann i br. Mustatza.

Jako pierwszy mowca zabrał głos dr. Stefanowicz. Mowa jego wywarła w mieście ogromną sensację; wyjaśnił bowiem stosunki rolnicze na Bukowinie i w sposób tak wyczerpujący, że uważam za wskazane podać główne zarysy tej mowy.

Mowca na wstępie mowy swej naszkicował **opłakane stosunki właścicieli większych posiadłości, jakoteż chłopa, poczem mówił** szeroko o programie akcji ekonomicznej, dążącej do stworzenia przemysłu, któryby się o rolnictwo i leśnictwo opierał. Następnie omawiał historję sprawy cukrowni. Przed 10 laty przemysłowiec pewien, który cukrownię własnym kosztem zamierzał założyć, nie znalazłszy odpowiedniego zainteresowania ze strony sfer interesowanych, musiał swego projektu zaniechać. Przed trzema laty mowca ponownie sprawą tą zajął się, lecz „wyższe wpływy“, jakoteż obojętność władz powołanych zmusiły go, sprawę na czas pewien odroczyć.

Obecnie sprawa ta znajduje się o tyle w stadjum pomyślniejszem, że dyrekcja funduszu religijnego, dzięki staraniom p. Ullmanna, zapewniła znaczną ilość roli dla uprawy buraków, a ta właśnie okoliczność czyni założenie cukrowni możliwem. Albowiem co najmniej uprawa buraków na 5000 morgach roli musi być zapewniona, jeżeli o założeniu cukrowni ma być mowa. W słowach przekonywujących mowca wyliczył korzyści, jakie rolnicy nasi, a z nimi i kraj cały odniesie i wezwał zebranych, by z całą energją do akcji tej się przyczynili, albowiem jest to dla nich jedynym ratunkiem. W końcu wniósł mowca trzy rezolucje, wyrażające podziękowanie ministerstwom: rolnictwa, jakoteż oświaty i wyznań (to ostatnie ma pewne decydujące wpływy na fundusz religijny), a wreszcie prezydentowi kraju p. Bourguignonowi.

Następnie zabrał głos dyrektor domen, p. Ullmann i oznajmił, że z dzierżawcami funduszów religijnych przeprowadził pertraktacje, które wydały wynik o tyle zadawalający, że z 13.000 morgów ziemi rolnej, około 6000 morgów nadaje się do uprawy buraków. Otóż dzierżawcy zobowiązali się w razie założenia cukrowni, 6000 morgów burakami zasiać. Gdy obecnie przeprowadzają się meljoracje folwarków, należy spodziewać się, że za kilka lat większe obszary nadadzą się pod uprawę buraków.

W toku dalszych obrad wskazywano na rentowność buraków i poruszono, by konsystorz gr. ort. parochów do zasiewu buraków zachęcił.

W końcu nastąpiła subskrypcja obszarów do zasiewu buraków i subskrybowano w ogóle około 1850 morgów.

Rzecz znamienna, że w toku debaty wyrażono stanowczo, że na zasiłki co do ilości buraków z Galicji pod żadnym warunkiem by się nie zgodzono, albowiem cukrownia miałaby nosić cechę czysto bukowińską. *B.*

Poznań 28. lipca.

Program VIII. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który się miał odbyć w Poznaniu od 1 do 4 sierpnia b. r. opuścił prasę w formie obszernej broszury, aby świadczyć o celach i naukowym charakterze całego przedsięwzięcia. Program ten jest najwymowniejszym dowodem, jak nieusprawiedliwionym był zakaz władz pruskich, przypisujących zjazdowi uboczne, polityczne tendencje. Program daje szczegółowy obraz prac, jakieby zjazd rozwinął. Zjazd podzielony został na 20 sekcyj, mianowicie na sekcję dla medycyny teoretycznej, dla hygieny i medycyny sądowej, dla medycyny wewnętrznej, neurologji i psychiatrji, dla dermatologji i chorób wenerycznych dla rynolaryngologji i otiatrji, dla pediatrji, dla chirurgji, dla ginekologji, dla okulistyki, dla dentystyki, dla prasy lekarskiej polskiej, dalej na sekcję rolniczo-przyrodniczą, weterynaryjną, matematyczno-fizyczną, chemiczną i farmaceutyczną, geologiczną i botaniczną.

Liczba odczytów wynosić miała 287. Z tych na posiedzeniach ogólnych wygłoszonych być miało 7, w sekcji dla medycyny wewnętrznej 31, w sekcji dla hygjeny i medycyny sądowej 14, w sekcji dla neuroloji i psychiatrji 14, w sekcji dla dermatologji i chorób wenerycznych 5, w sekcji dla rynolaryngologji i otiatrji 10, w sekcji dla pediatrji 10, w sekcji dla chirurgji 57, dla ginekologji 24, dla okulistyki 25, dla dentystyki 3, dla prasy lekarskiej polskiej 9, dla sekcji rolniczo-pryrodniczej 5, dla weterynaryjnej 3, matematyczno-fizycznej 2, chemiczno-farmaceutycznej 4 i geologiczno-botanicznej 6. Nadto odbyć się miały wspólne posiedzenia dla medycyny wewnętrznej i teoretycznej (10 wykładów), dla medycyny wewnętrznej i chirurgji (2 wykłady) i wspólne posiedzenie dla wszystkich sekcyj (4 wykłady).

Wśród nazwisk prelegentów znajdujemy najwybitniejsze nazwiska naszych uczonych, profesorów, lekarzy, przyrodników i rolników. Nie pozostało, zdaje się, żadnej sprawy z zakresu medycyny, nauk przyrodniczych i tym pokrewnych, którąby nie została na zjeździe uwzględnioną. Program prac ściśle naukowych przedstawia się też wspaniale, a ilość zapowiedzianych wykładów świadczy pochlebnie o zainteresowaniu się zjazdem wśród polskich uczonych i o polskiej nauce.

Do chwili zamknięcia prac zarządu, nadesłało 79 prelegentów autoreferaty swoich wykładów. — Aż do dnia zakazu policyjnego, zgłosili się delegaci na zjazd z towarzystwa lekarskiego warszawskiego: pp. Dunin, Sokołowski, Krajewski. Z towarzystwa lekarskiego łódzkiego pp.: Jontscher i Stankiewicz. Z towarzystwa lekarskiego krakowskiego pp.: prof. Jordan, prof. Kostanecki. Z towarzystwa lekarskiego lubelskiego pp.: Gustaw Doliński, Aleksander Jaczworowski, Józef Karpiński, Edward Sachs i Aleksander Staniszewski. Uniwersytet w Genewie mianował delegatem swym prof. Laskowskiego. W sekcji prasowej reprezentować mieli: 1. *Pamiętnik Tow. Lek. Warsz.* dr. Marjan Jackowski, dr. Walenty Kamocki. 2. *Krytykę Lekarską* dr. Kramsztyk Zygmunt, pani dr. Stanisława Popławska. 3. *Wydawnictwo dzieł lekarskich polskich* radca dworu prof. dr. Edward Korczyński (prezes), ewentualnie prof. dr. Stanisław Domański (wiceprezes), dr. St. Kwiatkowski. 4. *Gazetę Lekarską:* dr. Henryk Nussbaum, dr. Fr. Kijewski. 5. *Przegląd Lekarski* dr. August Kwaśnicki (redaktor *Przeglądu*) i prof. Tadeusz Browicz, członek komisji i przewodniczący w komisji słownikowo-terminologicznej. 6. *Nowiny Lekarskie* dr. H. Święcicki, dr. T. Drobnik. 7. *Medycynę* dr. Sadowski, dr. Jakimiak. 8. *Przegląd Weterynarski* prof. dr. Józef Szpilman (rektor akademji weterynarji) i ewentualnie prof. dr. Grabowski. 9. *Przegląd dentystyczny* dr. B. Dzierzawski (redaktor *Przeglądu*) i Władysław Zieliński dentysta z Warszawy. 10. *Wiadomości farmaceutyczne* Juljusz Majewski z Warszawy, Juljusz Kuśmierski, redaktor. 11. *Zdrowie* dr. Szumlański, wydawca, dr. Sterling z Łodzi i dr. Tchórznicki.

Komitet miał zamiar proponować na prezesów honorowych zjazdu: profesorów: Baranowskiego, Brodowskiego, Laskowskiego, Rydygiera, Wicherkiewicza i p. Jana Szczepanika, który zapowiedział demonstracje ze swoim dalekowidzem (telektroskopem).

Ze zjazdem miała być połączona wystawa przyrodniczo-lekarska, podzielona na sześć działów, mianowicie na dział literatury przyrodniczej i lekarskiej z ostatnich lat dziesięciu, dział higjeniczny, nauki lekarskiej, środków spożywczych, balneologji i różnych wyrobów chemicznych, oraz nauki przyrodniczej. W dziale nauki lekarskiej miał być wystawiony przez centralną drogerję pp. Czepczyńskiego i Śniegockiego aparat roentgenowski najdoskonalszego systemu. W innych działach byłoby reprezentowanych obok Polaków miejscowych także kilka zamiejscowych firm niemieckich.

Do obszernego programu prac dołączył zarząd dodatek, obejmujący całą korespondencję, dotyczącą zakazu zjazdu.

Z wycieczki po kraju.

I. *(Ć.)* Prześliczny dzień czerwcowy, miesiąca róż, poziomek, motyli i słowików, rokował nam pomyślny przebieg wycieczki, na którą wybraliśmy się nie za granicę, lecz w nasze swojskie, ojczyste okolice. — „Jazda!“ zawołał

POGADANKA.

Od kilku dni mam zaszczyt piastować nową godność, nadaną mi najmiłościwiej przez redaktora *Słowa polskiego* z uwolnieniem od taksy. Jest więc niżej podpisany obecnie „osą“ z czerwoną obrączką na odwłoku, dla odróżnienia od innych ós, mających również nadane tytuły, tylko z odmiennym kolorem obrączek, czem różnię się od *Słowa polskiego*, które posiada wszystkie kolory na swoich obrączkach, co jest zresztą zupełnie naturalnem, bo reprezentuje każdocześnie taką barwę polityczną, jaką mu interes nakazuje. Osą ono właściwie nie jest, ale raczej kameleonem, jak wiadomo zmieniającym barwy, a jeżeliś łaskawy czytelniku oddawał się kiedy studjom przyrodniczym, lub przepatrywał atlasy świata zwierzęcego, możeś i zauważył, że to miłe zwierzątko (nie *Słowo*, ale kameleon) ma pyszczek wydłużony i zgięty w kształcie semickiego nosa i dwie narośle po bokach głowy, dziwnie pejsy przypominające. Z tem wszystkiem do jadowitych gadów nie należy, ale wstrętny jest, jak każdy gad.

Równocześnie z nadaniem tytułów moim kolegom po piórze, z wyjątkiem, rozumie się, samemu sobie, tłómaczy się miły druh p. Daszyńskiego i galicyjskiego Savonaroli na małą skalę, księdza Stojałowskiego, że właściwie jego zadaniem jest wypełniać i wyrównywać te przepaści, które istnieją w naszem społeczeństwie między stronnictwami. Czy się istotnie tej pracy jął organ nafciarski, w to ja, niżej podpisana osa, nie wierzę, ale jedno wiem, że do zasypywania dołów i przepaści ludzie używają śmieci i rumowiska; jeżeli więc *Słowo* podjęło się roli tego materjału, winszuję mu, ale nie zazdroszczę, a powiem mu tylko, że na takim pokładzie zwyczajnie tylko chwasty i burzany porastają. Ani się tam uczciwe zboże nie urodzi, ani domu na tem nikt nie zbuduje, jako na gruncie niepewnym, choć w dzisiejszych czasach spekulanci rozmaite tereny do budowy wyzyskują. Jedno mu tylko wierzę, że ma sumienie czyste. Toż wcale nie dziwota! Kto ma na zawołanie tyle benzyny, ile jej mają wydawcy naftowego organu, ten może łatwo wyczyścić wszelkiego rodzaju plamy, choćby i na sumieniu powstałe. Zresztą powiadają astronomowie, że i na słońcu są plamy, a cóż *Słowo* gorszego od słońca?

Zacne to ognisko świata planetarnego, to słońce, o którem mimochodem wspomniałem, jakoś tego roku strasznie niełaskawe na naszą biedną Galicję. Z za chmur pokazuje się od czasu do czasu zaledwie tak, jakby ziemi język pokazać chciało, ciepło z niego wywędrowało gdzieś na drugą półkulę świata, a wycieczkowcy i letnicy dzwonią zębami po wilegiaturach, jakby chcieli dawać koncerty na produktach dentystyki. Choć jednak tak marzną, kuszą przecież niebiosa i tłumami wynoszą się co niedzieli do Zimnej wody, Brzuchowic i Janowa. Jeżeli komu w tem wszystkiem jest aż nadto gorąco, to chyba jednym kasjerom kolejowym, którzy nastarczyć nie mogą biletów kupującym. Zarząd kolei jest jednak mniemania, że jeszcze zamało kasjerzy są pracą obarczeni i oprócz sprzedaży biletów jazdy, każe im sprzedawać karty wstępu na wycieczki. Ostatecznie w interesie dobra publicznego i wygody nie możnaby było nic mieć przeciw temu, gdyby równą miarkę dla wszystkich zachowano. Ale niestety tak się nie dzieje. Z tych przywilejów korzystają tylko wycieczkowcy żydkowie, którzy szczególniejszymi względami cieszą się zawsze i wszędzie. Tym sposobem np. kasjer kolejowy chrześcjanin, musi rezygnować z niedzieli i niedzielnego odpoczynku i sprzedawać karty wstępu na wycieczki braciom „od nasze wiare“. I dziwią się ludzie niektórzy, że u nas wzrasta antisemityzm, kiedy nad jego wzrostem usilnie wszyscy ci pracują, którzy jako postawieni na czele, powinni w pierwszym rzędzie starać się o to, aby antagonizmy wyrównywać.

Nie wiadomo doprawdy, czy u nas panuje takie niedołęstwo we wszystkiem, czy niekiedy istotnie zła wola. Niedawno np. za przykładem Krakowa, pozamykała policja tingle, to jest właściwie ich nie pozamykała, ale ograniczyła liczbę godzin ich fungowania. Chwalebne to, choć w połowie tylko, bo kto chce przetrwonić pieniądze, czy to swoje, czy ukradzione, może to zrobić tak dobrze do pierwszej po północy, jak i po pierwszej godzinie. Bądź co bądź do tych lupanarów uczęszcza złota lub pozłacana młodzież, mająca coś do stracenia. Tymczasem zostawiono w spokoju spelunkę przy ulicy Dominikańskiej, wobec której tingle są jeszcze lokalami bardzo przyzwoitymi. „Restauracja“ ta jest „dla wygody publiczności“ otwarta przez całą noc. Dlaczego? — o tem mogłaby chyba powiedzieć „żeńska usługa“ obsługująca bardzo dokładnie kieszenie gości, rekrutujących się ze sfer rzemieślniczych, kupczyków, podoficerów i niższych urzędników t. zw. „manipułów“, tudzież białych murzynów — djurnistów. Każdego pierwszego, piętnastego, oraz każdej soboty, nabito tam od biedaków, dających wyłudzać sobie ostatni grosz przez nimfy wątpliwych wdzięków i cnoty, a niejeden taki „gość“ wyszedłszy rano z tej spelunki, na obiad w dniu następnym grosza przy duszy niema. Obserwowałem to nieraz; widziałem już i biedne kobiety, stojące z małemi dziećmi późną, nocną porą u bramy tej „restauracji“ i czekające na mężów, tracących w norze ciężko zapracowany grosz, na chleb codzienny przeznaczony. Kobieta, może nawet z lepszego domu, nie miała odwagi wejść do tego przybytku, a tymczasem przez otwarte okna, lejące potokiem światła na ulicę, dochodziły grzmiące tony przedętych instrumentów „damskiej kapeli“, „dla uprzyjemnienia gości“ z Wiednia sprowadzonej.

Różnie mówią ludzie o tolerancji policji względem tego „restauratora“. Może i prawdę mówią, ale myśmy się już tak przyzwyczaili do „panam“ i „panamów“, że tak samo nie robi to na nas wrażenia, jak i na mieszkańcach ulicy Dominikańskiej te całonocne i co nocne koncerty. Gdybyż to jeszcze na samej „restauracji“ się kończyło. Gdzie tam. W tem miłem sąsiedztwie rozsiadły się także i inne jeszcze świątynie Wenery, i to wszystko tuż pod bokiem pięknej świątyni OO. Dominikanów, skąd ludzie wychodzący rano lub idący na nabożeństwo, muszą patrzeć na zgorszenie, i kędy dziewczątka masami do szkół żeńskich przechodzą, lub z nich wychodzą.

Wszystko to są rzeczy, na które u nas nikt nie zważa i któremi się nie zajmuje, a ci, których obowiązkiem jest zrobić z tem porządek, boją się tego tykać, tak samo, jak boją się w czemkolwiek tykać niewłaściwości, popełnianych przez wojsko. Nie mówię już o awanturach wywoływanych po ulicach przez pijanych żołnierzy, bo ostatecznie zwierzchność wojskowa temu nie winna i w każdym poszczególnym, doszłym do jej wiadomości wypadku, należytą karę awanturnikowi wymierza. Są jednak rzeczy od niej zależne a niekoniecznie „cywilom“ obarczonym podatkami na utrzymanie wojska, przyjemne. Byłbym bardzo kapryśnym, gdybym się gniewał naprzykład o to, że mieszkańcy tych ulic, gdzie są koszary, muszą obowiązkowo słuchać wieczornego capstrzyku na trąbkach. Owszem, co do mnie, lubię go bardzo; powiedziałbym nawet, że jest bardzo melodyjny. Na jego motywie napisał przecież Soupè swoją piękną operetkę „Lekka kawalerja“.

Ale z innego rodzaju trąbionemi przyjemnościami nie mogę się zgodzić stanowczo. Mam nieszczęście mieszkać przy ulicy dość ludnej, gdzie znajdują się także koszary artylerji. Nasi dzielni puszkarze zwykli wyjeżdżać niemal codziennie na ćwiczenia i to o bardzo wczesnej, rannej godzinie, a wiadomo, że sen nad ranem bywa najprzyjemniejszy dla człowieka pracującego, rozumie się, nie na wsi, gdzie o świcie się wstaje, ale w mieście. Otóż wyobraź sobie np. łaskawy słuchaczu czy czytelniku, że jesteś na mojem miejscu, a właściwie łóżku. Śnisz

kierownik pociągu, „jazda!“ odpowiadają mu podkomendni koledzy, odzwyczajeni rychło od dawnego „fertig“, lub zapożyczonego żywcem hasła „gottoff“ i pomykamy szybko ku wschodnim kresom kraju. Z wagonu na wózek; dwie godziny jazdy wybornym gościńcem, ot!... i osiągnięty pierwszy cel podróży, — sędziwy Podkamień. — Zachodzące słońce rzuca właśnie potężne pęki promieni na owe olbrzymie pokłady kamienne, na zwaliska odwiecznych sięgające czasów, na przepaściste urwiska, na bryły wysterczające wysoko ze skalistej podstawy, ozłaca strzelające śmiało w niebo szczyty klasztoru i świątyni Pańskiej. Wstępujemy na górę, na której miało ongi stać pogańskie bożyszcze Połowców, a oto wzrok nasz gubi się w szerokim widnokręgu hen!... w granicach carskiego berła z jednej, w okolicach Lwiego grodu z drugiej strony. I odświeżają się w pamięci naszej minione dawno stulecia, czasy napadów tatarskich, niszczące drewniane pierwotnie siedziby mnichów kaznodziejskiego zakonu, OO. Dominikanów, odświeżają się w pamięci późniejsze zabiegi dziedziców podkamieńskich, wznoszących w połowie XVII stulecia kamienny klasztor, otaczających go niezwykłej trwałości murami, o które nieraz rozbijały się zapędy wroga. I dziś jeszcze wzbudzają dobrze zachowane mury te niepozbawiony pietyzmu podziw. Klasztor okala mur wewnętrzny z ciosu i cegły, dwumetrowej grubości, ten ostatni zaś właściwa warownia, mur zewnętrzny czterometrowy, z ciosów, na którym zwykli rozkładać się taborem nabożni pątnicy w dni uroczystych świąt i dorocznych odpustów.

W dali zakreślają się imponujące kształty skąpanego w blasku słońca monasteru Poczajowa, pełnego czerńców, szermierzy prawosławnej wiary, zasilanych delegatami stolic Wszechrossji, których wzniosła postawa i porywająca wymowa zdolne, zaprawdę, olśniewać, porywać mnogie tysiące zebranych pielgrzymów. Bliżej Podkamienia widnieje graniczna tamożnia, na lewo zaś rozrzucona na falistym terenie wieś Nekwasza, gdzie życzliwy sprawie gr. kat. proboszcz ksiądz Czajkowski błogosławił śpieszących r. 1863 pod Radziwiłłów partyzantów Horodyskiego. Za Nekwaszą zieleni się lasek, miejsce, w którem ów nieszczęśliwy oddział przekroczył granicę rosyjską.

Na okół klasztornej góry tulą się rozsiane wiejskie chaty, od zachodu zaś skupiły się zwartym szeregiem żydowskie domy, okalające obszerny plac — rynek miasteczka. Dawnej to zabytki struktury, o wystających gankach, wspartych na filarach, o bramach wjazdowych z epoki żydowskich bryk i bałagułów, pełno drobnych sklepików, kramów, w których zwykli w dosadny sposób argumentować kupcy, przekonywać swych wiejskich klientów o dobroci towaru i skromnych granicach wymaganej ceny. Sam rynek o tyle czysty, o ile, dzięki zapobiegliwości chrześcijańskich głów miasteczka, wyłożony szczelnie kamieniami, jakich naturalnie nie brak w tej stronie kraju. Po za wieńcem chat żydowskich, na tle leśnej zieleni, rysuje się pięknie w otoczeniu parku myśliwski pałacyk hrabiego Cetnera, którego imieniem nazwano we Lwowie nowy tor wyścigowy.

Listy z kraju.

Buczacz 2. sierpnia. *(Obywatelstwa honorowe.)* Rada miejska przejęta radością z powodu szczęśliwego załatwienia tyle lat wlokącej się sprawy przeistoczenia gimnazjum bazyljańskiego w Buczaczu na wyższe państwowe i otwarcie w roku bieżącym piątej klasy pragnąc wyrazić swą wdzięczność mężom, którzy się do pomyślnego załatwienia takowej przyczynili, uchwaliła jednogłośnie wczoraj na odbytem posiedzeniu nadać obywatelstwo honorowe miasta Buczacza: 1. staroście drowi Czesławowi Niewiadomskiemu za szczere, pełne poświęcenia zajęcie się sprawą gimnazjalną i nadanie jej właściwego kierunku; 2. wiceprezydentowi rady szkolnej kraj. drowi Michałowi Bobrzyńskiemu za gorące poparcie i przychylne załatwienie sprawy państwowego gimnazjum, oraz za życzliwą opiekę nad szkołami w Buczaczu wogóle; 3. p. Włodzimierzowi Gniewoszowi posłowi do rady państwa, za osobiste i telegraficzne kilkakrotne wstawienie się u ministrów w sprawie założenia państwowego gimnazjum wogóle, a w szczególności za wyjednanie otwarcia piątej klasy gimnazjalnej w roku bieżącym.

---

błogo, bogdaj o tem, że gdy Bóg dał trochę urodzaju, to chleb potanieje. Nagle sam nie wiesz dlaczego, zrywasz się na równe nogi, myśląc, że co najmniej moskale Lwów zajmują. Nim dobiegłeś do okna, miałeś czas otrzeźwić się ze snu, choćby najgłębszego, bo to nie najazd moskiewski, ale trąbka artylerzycka drze się jak nieszczęście, aby się armatom lepiej po bruku jechało.

Przypuszczam, że tak samo zrywa się z łóżka i biegnie do okna, paręset osób przy tej ulicy mieszkających. Ale mniejsza nareszcie o mnie i o tych drugich „cywilów, że ich za szufecy majut wojaki“. Wszak wiadomo, jak to kapral tłumaczył nowozaciężnemu rekrutowi: „Znajesz, szo ty jako rekrut jest najpodlejsze mistvieh u cały kompanji, ale zadlatego jesteś jeszcze starszy od najstarszego cywila“, — ale przy tej samej ulicy mieści się szpital Sióstr miłosierdzia, gdzie przytulają takich ciężko chorych biedaków, których w szpitalu powszechnym przyjmywać już nie chcą. Dla nich więc należy mieć trochę względów, ażeby im nie pogarszać choroby przez takie denerwujące i przerażające nagłe trąbienia, tem bardziej, że zależy to od prowadzącego oddział oficera, niezawsze bowiem produkcje na trąbce mają miejsce. Oby moja pokorna prośba trafiła gdzie należy, jako od tego, który jest tylko mizernym cywilem, nic nieznaczącym landszturmistą ostatniego powołania.

Jasieńczyk.

Rozruchy.

Kraków 3 sierpnia.

(Gwałt publiczny.)

(Sprawozdanie telefoniczne).

Dziś rozpoczął się pod przewodnictwem p. redcy Klemensiewicza przed tutejszym trybunałem karnym szereg rozpraw o zbrodnię gwałtu publicznego.

W pierwszej rozprawie oskarżony jest: 1. Mateusz Jamroza, 21 lat liczący, katolik, stanu wolnego, wyrobnik, urodzony i zamieszkały w Bobrku dolnym; 2. Andrzej Saternus, 22 lat liczący, katolik, stanu wolnego, wyrobnik, zamieszkały w Bobrku, o to, że 6 lipca rb. w karczmie Reginy Schnitzerowej, zniszczyli rzeczy i grozili jej zabiciem, by wymusić wydanie trunków i jedzenia, które to groźby ze względu na obecne stosunki mogły wzbudzić uzasadnioną obawę, przez co popełnili zbrodnię gwałtu publicznego z § 98. lit. b) uk.

Mateusz Jamroza jest nadto oskarżony, że wybił w tej karczmie okna i wyrwał ramy, przez co stał się winnym przekroczenia z § 468 uk.

Akt oskarżenia podnosi, że w nocy z 6 na 7 lipca rb. przyszli obwinieni w Bobrku przed karczmę Reginy Schnitzerowej i grozili, że jeżeli nie dostaną jedzenia i picia, to karczmarkę zamordują. Przyczem Jamroza wyrwał okno i groził, że wlezie oknem, poczem Schnitzerowa wódkę wydała. Tymczasowo matka Schnitzerowej, Urbachowa, widząc gwałt, poleciała do wsi, aby pomoc przyprowadzić i to zdaje się spowodowało obwinionych do oddalenia się.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania obwinionych.

Obwiniony Jamroza wypiera się winy i zaprzecza jakoby groził i wybijał szyby.

Obwiniony Saternus twierdzi, że nic nie pamięta i że nie wie czy groził, bo wówczas był pijany.

Po przesłuchaniu świadków Schnitzerowej; matki jej Urbachowej i Piwowarczyka, trybunał udał się na naradę, poczem ogłosił wyrok skazujący Jamrozę na półtrzecia miesiąca ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia, Saternusa na 2 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia, a nadto obu obwinionych skazał na ponoszenie kosztów sądowych. Strony poszkodowane odesłano na drogę prawa cywilnego.

* * *

O godzinie $^1/_2$11 rozpoczęła się rozprawa przeciw Janowi Guzikowi i Grzegorzowi Karczmarczykowi. Oskarżeni są: 1. Jan Guzik 42 lat liczący, rodem z Golkowic, żonaty, wyrobnik zamieszkały w Gołkowicach i 2. Grzegorz Karczmarczyk, lat 56 liczący, rodem z Golkowic, żonaty, zamieszkały w Gołkowicach, o to, że dnia 24 czerwca b. r. grozili karczmarzowi Jakóbowi Goldmanowi w Gołkowicach zabiciem, by wymusić od niego wydanie trunków, a które to groźby ze względu na stosunki i osobisty stan zagrożonego wzbudzić w nim mogły uzasadnioną obawę. Oprócz tego oskarżonym jest Grzegorz Karczmarczyk o to, że rzeczywiście dopuścił się na Goldmanie gwałtu czynem, przez co obaj popełnili zbrodnię gwałtu publicznego. Obaj są też oskarżeni o zachwalanie czynów karygodnych, przez co popełnili występek z §. 305 u. k.

Obwiniony jest dalej 3. Piotr Bobek, 24 lat liczący, rodem z Gołkowic, stanu wolnego, wyrobnik zamieszkały w Gołkowicach, o to, że dnia 25 czerwca br. w Gołkowicach patroli wojskowej i żandarmowi Wojciechowi Darmodze opór stawił, przez co popełnił zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81 u. k. Wreszcie oskarżeni są Piotr Bobek i 4. Piotr Sikora, lat 28 liczący, rodem z Gołkowiec, żonaty, gospodarz gruntowy, zamieszkały w Gołkowicach, o to, że patrol wojskowy i żandarma Dermogę słownie obrazili, czem popełnili przekroczenie z §. 12 ustawy karnej.

Akt oskarżenia podnosi, że obwinieni wraz z innymi włościanami siedząc 24 czerwca b. r. około g. 7 wieczorem w karczmie Jakóba Goldmanna w Pokrzywy *ad* Golkowice, opowiadali głośno, że wolno jest każdego dnia przez dwie godziny żydów bić i im wszystko zabierać. Goldman przestraszony tem opowiadaniem, nie chciał wydać Karczmarczykowi wódki, na co tenże skoczył do niego, uchwycił go pod gardło i krzyknął: „Nie wiesz żydzie o tem, że was wolno zabijać“, poczem pootwierał drzwiczki od szaf, zawierających trunki. Podczas tego przybliżył się Jan Guzik do Goldmanna i krzyczał na niego, by go jeszcze bardziej nastraszyć. Goldmann przerażony wydał wino, poczem obwinieni wyszli z karczmy.

Goldmann dowiedziawszy się dnia następnego, że włościanie się odgrażają, prosił o opiekę żandarmerji i wojska. Była to sobota. Wieczorem po wypłacie zeszło się w karczmie kilkudziesięciu robotników, którzy jednak zachowywali się zupełnie spokojnie. O g. 10 wieczorem polecił żandarm Dernoga robotnikom wyjść z karczmy, a gdy ci nie chcieli usłuchać, wkroczył Dernoga z patrolą wojskową do izby i zmusił ich do opuszczenia. Gdy robotnicy z przed karczmy ustąpić nie chcieli, patrol posuwał się za nimi. Nagle w odległości 60 kroków od karczmy posypał się grad kamieni ze strony robotników na patrol. Teraz zmuszono robotników do rozejścia się, przyczem posypały się na żołnierzy rozmaite epitety. Było to między 11 a 12 g. w nocy.

Po przeprowadzeniu rozprawy skazano Guzika na 1 miesiąc aresztu z postem co 2 tygodnie, Karczmarczyka na półczwarta miesiaca więzienia z postem co 2 tygodnie, a Sikorę na 10 dni aresztu. Bobka uwolniono.

* * *

W dalszej rozprawie oskarżony jest: 1) Antoni Ciołczyk, urodzony w Bujczynie, tamże zamieszkały, katolik, stanu wolnego, wyrobnik, karany za przekroczenie §. 460 ust.; 2) Wincenty Radka, lat 27 liczący, urodzony w Byczynie, tam zamieszkały, katolik, stanu wolnego, wyrobnik, karany dwukrotnie za opilstwo. Obaj są oskarżeni o to, że w nocy z 1 na 2 lipca br. w Byczynie w celu wymuszenia na N. Zagórskiej, żonie Izraela, karczmarza, żądali napojów i grozili zabiciem, a które to groźby ze względn na obecne stosunki mogły wzbudzić uzasadnioną obawę, przez co popełnili zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98 lit. b); Antoni Ciołczyk jest nadto oskarżony o to, że w nocy 1 lipca b. r. w Borach ad Jeleń zabrał karczmarzowi Mojżeszowi Schönbergowi tytoń, przez co popełnił przekroczenie z §. 460 ust. Dalej jest oskarżony Wincenty Radka, że w Borach ad Jaworzno wybił w szynku Gitli Schönberg szyby, przez co popełnił przekroczenie z §§ 35 i 100 ust.

W motywach zamieszcza akt oskarżenia następujące szczegóły: obwinieni przyszli w nocy z 1 na 2 lipca około godziny 1 pod sklep Izraela Zagórskiego i zażądali przez okno wódki, a dostawszy tejże trochę od żony Zagórskiego odeszli. Wkrótce jednak potem przyszli znowu i wołali o wódkę i grozili Zagórskiemu, że go zabiją, czem przerażony Zagórski, znowu im wódkę wydał.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 4 sierpnia.

Teatr letni: „Cyrkowcy“, komedja Schönthana. Początek o godz. 7$^1/_2$ wieczorem.

O godz. 6$^1/_2$ koncert muzyki wojskowej na Wysokim zamku.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (4): Dominika Wyz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 46, zachód o godzinie 7 minut 25.

Stan zdrowia. ks. Kardynała Sembratowicza groźny; każdej chwili może nastąpić katastrofa.

Regulacja płac urzędniczych. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż dr. Kaizl udał się do Ischlu, aby zasięgnąć także porady cesarza w sprawie przeprowadzenia do skutku ustawy o regulacji płac urzędniczych.

Z Izby sądowej. Robotnik Józef Przyjemski po przeprowadzonej onegdaj rozprawie, został skazany za obrazę majestatu i obrazę religji na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego jednym postem co 2 tygodnie.

25 rocznicę kapłaństwa obchodził dnia 29 lipca ks. Antoni Łazowski, proboszcz w Trzemeśni przy Myślenicach.

Smutny wypadek kolejowy. Dyrekcja kolei państwowej donosi: W nocy z 1 na 2 b. m. najechał pociąg pospieszny nr. 2, wychodzący ze Lwowa o g. 10 m. 40 wieczorem do Krakowa, przy rampie w pobliżu Łańcuta na furę z 7 osobami. Z tych jedna, Anna Golenia, została zabita na miejscu. Resztę osób, dotkniętych tą katastrofą, przewieziono tym samym pociągiem do Rzeszowa, gdzie zmarli: Jan Golenia, Anna Golenia i Aniela Besan. Mniej lub więcej poranieni są: Magdalena Rybak, oraz Wawrzyniec i Anna Banuchowie. Wszyscy pochodzą ze wsi Dębiny, koło Łańcuta. Przyczyna wypadku na razie nie wiadoma; dochodzenie wdrożono.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się: w gimnazjach 1. św. Anny w Krakowie (poprawcze) dnia 19 września b. r. i 2. św. Jacka w Krakowie (poprawcze i całe) dnia 21 września b. r.; 3. w trzeciem w Krakowie (poprawcze) dnia 20 września b. r.; 4. w akademickiem we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 28 września b. r.; 5. Franciszka Józefa we Lwowie (poprawcze własnego zakładu) dnia 16 września b. r.; 6. czwartem we Lwowie (poprawcze własnego zakładu i całe) dnia 21 września b. r.; 7. piątem we Lwowie (poprawcze) dnia 17 września b. r.; 8. drugiem we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 30 września b. r. W szkołach realnych: 1. we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 21 września b. r.; 2. w Krakowie (poprawcze i całe) dnia 27 września b. r. Abiturjenci gminazjów z językiem wykładowym polskim, którzy otrzymali w terminie letnim pozwolenie powtórzenia egzaminu z jednego przedmiotu, a pragną go składać we Lwowie, mają się zgłosić do tego egzaminu w dyrekcji piątego gimnazjum do dnia 5 września b. r. Abiturjenci gimnazjów lwowskich, mający składać egzamin poprawczy z jednego przedmiotu składać go będą we własnym zakładzie a zgłosić się mają również w powyższym terminie; wszyscy inni abiturjenci mają się zgłosić w dyrekcji jednego z wymienionych zakładów również najpóźniej do dnia 4 września b. r.

Katastrofa kolejowa. O wypadku kolejowym pod Łańcutem, o czem nadmienia powyżej komunikat dyrekcji kolei państwowych, donoszą do jednego z pism lwowskich następujące szczegóły: W Łańcucie 2 bm. odbyły się na torze, 2 kilometry od stacji kolejowej, sądowo-lekarskie oględziny zwłok zabitej tej nocy Anny Goleniowej. Zwłoki zabrano. Śledztwo w toku. Na razie stwierdzono, że maszynista po iągu pospiesznego nie ponosi najmniejszej winy strasznego wypadku. Z 7 osób na furze nikt cało nie uszedł. Pięć umarło, a jedna walczy ze śmiercią w szpitalu rzeszowskim. Podróżni opowiadają, że przyczyną katastrofy był budnik, który zapomniał zamknąć rampę.

Rusini dla — Franki. Wszyscy Rusini, bez względu na to, do jakiej należą partji politycznej, postanowili uczcić jubileusz 25-letniej pracy Iwana Franki w ten sposób, że za pieniądze, w drodze składek zebrane, mają mu kupić dom w okolicy Lwowa.

Fasje czynszowe. Administracja podatkowa prosi nas o zawiadomienie PP. właścicieli domów, że mają przedkładać fasje czynszowe na lata 1899 i 1900 najdalej do końca sierpnia b. r.

Samobójstwo o 1 zł. Z rozpaczy po stracie skradzionego 1 zł., usiłowała onegdaj popełnić samobójstwo Paula Nicko, zamieszkała przy ul. św. Stanisława pod l. 10. Rozpuściwszy w tym celu zapałki w alkoholu, chciała otruć się fosforem. Mieszkańcy domu wezwali jeszcze wczas stację ratunkową, która uchyliła zgubne skutki zamachu.

Proces o zabójstwo ks. Biesiadzkiego w Dydni niezadługo już, bo w najbliższej kadencji sądów przysięgłych, przyjdzie pod osądzenie w Sanoku. Akt oskarżenia już jest gotów i doręczony. Sądzą, że rozprawa toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych.

Dramat rodzinny. W jednym z wiedeńskioh hoteli zastrzelił się dr. Edward Loewinger z Neusatz. Powodem była nieuleczalna choroba. Zrozpaczona żona wydaliła się z hotelu i obawiają się, że również popełniła samobójswo.

W międzynarodowym turnieju szachowym, który rozegrał się w Wiedniu, jako zwycięzca wyszedł ostatecznie lekarz norymberski dr. Tarrasch. Na cztery partje, które stanowiły grę ściślejszą, wygrał on dwie, a w trzeciej osiągnął t. zw. remis, tj. rozegraną, miał zatem 2$^1/_2$ partyj przeciw 1$^1/_2$ partji kupca nowojorskiego, Amerykanina Pillsbury'ego. Dr. Tarrasch wziął zatem pierwszą nagrodę (6000 koron), Pillsbury drugą (4000 koron).

Kongres chemików, obradujący w Wiedniu — postanowił, iż następny pięcio-dniowy kongres odbędzie się w roku 1900 w Paryżu. Wybrano Moissona z Paryża prezydentem stałego komitetu, który ma się zająć przygotowaniami do kongresu paryskiego. Następnie kongres zamknięto.

Nowy projekt hakatystów. *Alldeutsche Blätter* zamieszczają elaborat posła dr. Ernesta Hastego, projektujący ustawę językową dla Rzeszy niemieckiej, którąby miała w najdespotyczniejszy sposób swracać się przeciwko wszystkim obcym językom. Język polski w ustawie tej jest dla Księstwa Poznańskiego uznany za obcy.

Kapitan Deloncle. Jeden z najzdolniejszych felietonistów francuskich, Gustaw Mirbeau, poświęca piękne wspomnienie kapitanowi Deloncle, dzielnemu dowódcy zatopionego okrętu „Bourgogne“. Wspominaliśmy już o bohaterstwie jego. Statek tonął, majtkowie w dzikiej panice myśleli tylko o własnym ratunku i zamiast ratować,bili wiosłami dzieci i kobiety, a on jeden w towarzystwie dwóch czy trzech oficerów stał na pomoście sterniczym i z niewzruszonym spokojem starał się utrzymać porządek w pracach ratunkowych. Jak stał tak zginął — zimny, spokojny, niestrwożony widokiem śmierci niechybnej.

Dzielny ten marynarz opowiadał niegdyś Gustawowi Mirbeau następujące zdarzenie: Trzy dni już minęło, odkąd opuściliśmy Havre. Nagle przy odbywaniu rondu zauważyłem, że w składach węglowych wybuchł pożar. Niebezpieczeństwo było groźne. Ale jeden rzut oka przekonał mnie, że ugaszenie pożaru jest możliwem. Wydałem rozkazy. Zabrano się do roboty... Tymczasem wiatr się ruszył i morze zaczęło się burzyć. Wiadomo panu, jak wrażliwi są pasażerowie; wobec najniewinniejszego wypadku tracą głowę i uważają wszystko za stracone. Każdy z osobna jest śmiały, ale gdy są razem, denerwują się nawzajem. Zauważyłem często, że strach jest zaraźliwym. Przekona się pan, że kiedyś odkryją bakcylusa strachu.

Nakazałem załodze najgłębsze milczenie o pożarze, aby nie straszyć pasażerów. Zamiast pomagać, byliby przeszkadzali w wykonywaniu rozkazów. Zresztą miałem dość czasu, aby ich ostrzedz, gdyby niebezpieczeństwo miało stę stać groźnem. Ale na tak małej przestrzeni trudno zachować jakąś tajemnicę. Pan nie uwierzy, ile osób myszkuje i podsłuchuje na okręcie. Otóż nad ranem usłyszałem okrzyk, ogień! Staram się zaprzeczyć, ale ostatecznie musiałem się przyznać; oświadczyłem pytającym, że wcale niebezpieczeństwo nie grozi, że tego rodzaju wypadki zdarzają się bardzo często i że nie ma najmniejszej obawy o los pasażerów. Prosiłem, aby sobie nadal spokojnie spali, jedli i grali w pokera. Były różne narodowości na statku: Francuzi, Włosi, Niemcy, a przedewszystkiem jednak Amerykanie. Mam pewien talent przekonywania. Bez trudu też wyperswadowełem Francuzom, Włochom i Niemcom, że mogą bez trwogi powrócić do swoich kajut. Ale Amerykanie! To dopiero zuchy! Stają się biali, zieloni, żółci, krzyczą i desperują. Żądali, aby ich na pełnem morzu wsadzić do łodzi ratunkowych. Proszę, tłómaczę, wszystko na nic. Już zacząłem się obawiać, że po raz drugi rozpętają panikę między pasażerami, już chciałem zastosować ostre środki, gdy nagle przychodzi mi myśl doskonała. Słuchajcie — krzyknąłem — zakładam się o 20.000 dolarów, o 20.000 rozumiecie, że we wtorek rano bez szwanku wpłyniemy do portu nowojorskiego.

Wrażenie tych słów było piorunujące. Twarze rozpogodziły się, ufność powróciła. Stali się teraz śmielsi odemnie samego. Złoto dokazało cudu. Skoro zaryzykowałem tyle pieniędzy, sprawa moja w pojęciu Amerykanów, musiała stać dobrze. Hip, hip hura! wołano. Życie na okręcie powróciło do normalnego trybu, a we wtorek zawinęliśmy do portu, jak to dosyć lekkomyślnie przyobiecywałem.

Nowe kółka rolnicze. W ostatnich czasach zawiązano kółka: w Filipowicach (pow. brzeski), w Zimnej wodzie (pow. lwowski), w Staromiejszczyźnie (pow. skałacki), w Zembrzycach (pow. wadowicki), w Monowicach (pow. bialski), w Hołoskowie (pow. tłumacki) i w Wólczy dolnej (pow. staromiejski). Ogółem zawiązano dotychczas 1329 kółek.

Wesoła telefonistka. Wesołą rozprawę sądową podały niedawno dzienniki paryskie. Panna Marja Courbusier, niezwykle przystojna, rudowłosa, córka zamożnych rodziców, stawała przed sądem pod zarzutem, że jako urzędniczka telefonu napłatała cały szereg figlów, przy których wyliczaniu poważni sędziowie i auditorjum raz po raz głośnym wybuchali śmiechem. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego jako córka zamożnego domu wybrała sobie zawód tak ciężki, odpowiedziała, że wybór ten był z jej strony kaprysem i nęcił ją już zdawna, zwłaszcza, że jedna ze znajomych, która już dłuższy czas przy telefonie pracowała, opowiada jej, że z rozmów telefonicznych można się dowiedzieć wiele ciekawych tajemnic i interesujących rzeczy. Sędzia następnie odczytuje zażalenie głównego oskarżyciela: „W pierwszych dniach maja — brzmi ono — jedna znajoma dama miała mi donieść pewną wiadomość i zgłosiła mój numer w telefonie“. — „Aloh! aloh! Kto mówi?“ — „Irma a tam?“ — „Piotr“ — „Czy przyjdziesz dziś wieczorem?“ — Nie miałam jeszcze czasu na odpowiedź, gdy przestraszeni oboje posłyczeliśmy w telefonie głos obcy, basowy: „Pani, pani, posłuchaj mnie! Jesteś zgubioną grzesznicą. Twój mąż o wszystkiem się dowie!“ — „Na Boga, kto mówi?“ — zawołała moja znajoma. „Sumienie“, brzmiała tajemnicza odpowiedź i nim zdołaliśmy ochłonąć z pierwszego strachu, dał się słyszeć w telefonie przytłumiony zgrzyt, a potem zapanowała grobowa cisza. Moja przyjaciółka zachorowała z przestrachu, ja zaś poszedłem do policji...“ Drugim oskarżycielem, jest drżący staruszek p. Mereau, który zjawiwszy się osobiście, opowiada: „Pewnego wieczoru wpadłem w szalony gniew, mój bowiem siostrzeniec Jerzy, jeden z najlekkomyślniejszych młodzieńców Paryża, telofonował mi z swego klubu, abym mu natychmiast przysłał 600 franków na zapłacenie przegranej w karty, w przeciwnym razie odbierze sobie życie. Nie posłałem mu nic, w podobny bowiem sposób groził mi już ze 20 razy, a jednak się jeszcze nie zastrzelił. O 11 godzinie poszedłem spać. Słyszę dzwonek. Przyszedł mi na myśl mój niepoprawny siostrzeniec; zapewne zastrzelił się i w rzeczy samej i donoszą mi o tej nieszczęsnej wieści. W końcu idę do telefonu. „Aloh“, woła ktoś głosem grobowym. „Aloh“, odpowiadam — „kto mówi?“ — „Śmierć!“ — brzmiała straszna odpowiedź. „Nie jestem zabobonny, lecz północ i tego rodzaju przedstawienie... Następnie rzekła „śmierć“: Stary lichwiarzu, jeśli siostrzeńcowi nie pomożesz, to cię jeszcze w tym miesiącu zabiorę“. A potem zajęczał telefon tak okropnie, jakby sto karawanów po bruku załomotało. Dostałem gorączki i posłałem zaraz rano memu siostrzeńcowi 600 franków“. Przesłuchano jeszcze cały szereg świadków, którzy najosobliwsze szczegóły o sprawkach dam telefonowych opowiadali. Jeśli kto pytał o kursy, to mu opowiadano o najnowszym balonie, żądał ktoś, aby go połączono z jakim teatrem, to go łączono z przedsiębiorstwem pogrzebowem. Koleżanki były w plątaniu tych figlów w zmowie z panną Courbusier, która całą swą gażę przeznaczała dla nich na śniadanka, tak, że urząd telefonu wyglądał czasami jak handel delikatesów. Rozprawa skończyła się bardzo szczęśliwie dla pięknej psotnicy, główny bowiem oskarżyciel zrezygnował z wszelkiej kary, z tej prostej przyczyny, że od ośmiu dni został narzeczonym panny Courbusier. Reszta oskarżycieli odstąpiła również od wszelkich pretensyj. Delinkwentka wsparta na ramieniu swego narzeczonego z uśmiechem na ustach opuściła salę rozpraw.

Madiaryzowanie Rusinów. Dzieje szczepów słowiańskich, zamieszkałych na rozległych obszarach węgierskiej korony św. Szczepana, to karta zapisana krwią Słowaków, Chorwatów, Rusinów. A oto znowu donoszą dzienniki o węgierskich gwałtach i bezprawiach, wymierzonych przeciw Słowianom. Jest to tylko nowy akt starej tragedji, nowe ogniwo w łańcuchu systematycznej, nieugiętej madiaryzacji.

Rusinów żyje na Węgrzech przeszło sto tysięcy. Zamieszkują oni północno-wschodnią część kraju nad górną Cisą i jej dopływami. Widocznie potomkowie Arpada postanowili rozprawić się z nimi ostatecznie, bo zawiązał się komitet madiarski z siedzibą w Budapeszcie, mający za zadanie wprowadzenie języka węgierskiego do liturgji w cerkwiach ruskich. Jako argument adwokacki podają Madiarzy, że bronić muszą Węgrów grecko-katolickiego wyznania przed zesłowiańszczeniem, lecz że stanie się to bez szkody dla ruskiej narodowości. Nędzna komedja! Dla garstki Madiarów uczęszczających na nabożeństwo do cerkwi, zabiera się stutysięcznej rzeszy słowiańskiej język ojczysty.

Słowianie węgierscy znają swoich ciemięzców i wiedzą, że choćby komitet dał im sto takich zapewnień, to po przeprowadzeniu planu nic nie stanie Madiarom na przeszkodzie, aby uczyli dzieci ruskie w szkole po madiarsku naprzód religji, a potem innych przedmiotów.

Sprawa ta obchodzi nas bardzo, bo nie można na nią spoglądać jako na partykularną klęskę, grożącą Rusinom, lecz trzeba w niej upatrywać nowy akt wielkiej tragedji słowiańskiej na Węgrzech. Jakim strasznym ciosem było usadowienie się Madiarów między Słowianami, widzimy dziś w całej pełni po skutkach tego najazdu, rozdzielającego Słowian na północnych i południowych żywiołem obcym, który pochłania soki żywotne z wszystkiego, co w Słowianach najlepsze i najszlachetniejszego. Nietylko zabrał ten żywioł Słowianom najżyźniejszą ziemię, nietylko odjął im możność kształcenia się w duchu narodowym, ale wyzyskując zupełne zwycięstwo nad bezbronnymi prawie Słowianami, użył barbarzyńskiego środka i na wzór swoich turańskich pobratymców z nad Bosforu i Carogrodu, tworzy z biednej słowiańskiej młodzieży drugich janczarów, wszczepiając w nią swoje zasady i idee madiarsko-azjatyckie, wyzyskując jej siły i pracę do podtrzymania swego zbutwiałego organizmu społecznego i politycznego.

Zresztą i ta najnowsza sprawa madiaryzowania Rusinów przez Kościół ma już swoje dzieje. Starano się już raz o wprowadzenie madiarskiego języka do liturgji ruskiej, ale zamach rozbił się o Rzym. Teraz zabrano się do dzieła ponownie z całą energją i można powiedzieć, że los Rusinów węgierskich leży w rękach stolicy apostolskiej. Bodaj z tej strony zamachy madiarskie doznały nieprzezwyciężonej przeszkody, bodaj nie znikła najsilniejsza podpora słowiańskości Rusinów z południowych stoków Beskidu.

Gdybym była aniołem

Gdybym była aniołem — na glebę zasianą
Leciałabym ze smugą białej mgły co rano
I każdy kłosek marnie na miedzę rzucony,
Przeniosłabym na glebę, niech wydaje plony...

Gdybym była aniołem — na łąkę kwiecistą
Leciałabym ze zorzą jasną — promienistą
I każdy kwiatek w nocy zwiędły, lub złamany,
Tchnieniem bym ożywiała, niechaj zdobi łany...

Gdybym była aniołem — to na świat szeroki
Leciałabym wieczorem przez cienie i mroki
I każdy smutek cichy, wszystkie łzy lęsknoty,
Przemieniłabym w szczęścia uśmiech szczery — złoty.

Marja B. Przestaszewska.

* **Wpisy uczniów do seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.** Wpisy uczniów na kursa seminarjum i do obu szkół wzorowych: polskiej i ruskiej, odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione. Na rok I, II, III i IV, przyjęci będą tylko uczniowie tutejszego seminarjum; dla obcych z powodu przepełnienia klas miejsca do przyjęcia niema. Kandydaci, zgłaszający się na rok przygotowawczy, mają przy wpisie przedłożyć: 1. metrykę chrztu na dowód, że skończył 14 rok życia; 2. świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego, wystawione przez lekarza urzędowego; 3. świadectwo odbytych nauk; 4. rodowód, sporządzony w dwóch egzemplarzach, a ci, co zgłaszają się po przerwie, odbytych nauk, także jeszcze świadectwo moralności. Kandydaci, mogący się wykazać, świadectwem ukończonej z dobrym postępem VI klasy szkoły 6 klasowej, lub 2 roku V klasy szkoły 5 klasowej, lub też II klasy gimnazjalnej, lub realnej z cenzurą z drugiego języka krajowego, będą przyjęci bez egzaminu wstępnego. Kandydaci zaś, którzy nie mieli sposobności, lub możliwości ukończenia takiej klasy, ale wiadomości swoje do pożądanego zakresu uzupełnili prywatnem przygotowaniem, poddadzą się egzaminowi wstępnemu z języków: polskiego, ruskiego i niemieckiego, tudzież z rachunków; ze

wszystkich tych przedmiotów w zakresie stopnia nauki w szkole 6-cio klasowej. Wszyscy kandydaci muszą się poddać próbie głosu i słuchu muzykalnego.

Egzamina wstępne i poprawcze z poszczególnych przedmiotów odbywać się będą dnia 1 września po nabożeństwie i dnia 2 od godziny ósmej.

Do szkół wzorowych polskiej i ruskiej nie będzie się przyjmować więcej, jak po 40 uczniów do każdej klasy. Przy wpisie ma każdy uczeń złożyć albo opłatę za pierwsze półrocze 2 zł., albo wnieść za pośrednictwem dyrekcji prośbę do rady szkolnej krajowej, popartą świadectwem ubóstwa, o uwolnienie od tejże opłaty.

*** I serja kolonji wakacyjnej** chłopców wraca z Hrebenowa w sobotę, dnia 6 sierpnia o godzinie 2 16 w południe, według zegara lwowskiego. Chłopcy, przyjęci na II serję, mają zgromadzić się w niedzielę, dnia 7 sierpnia o godzinie 5 popołudniu w szkole im. Staszica. Wyjazd II serji nastąpi w poniedziałek, dnia 8 sierpnia o godzinie $5^3/_4$ rano z dworca głównego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednej wdowy L. G., nadesłał p. Worohonowicz z Makowa 50 ct,

Dla biednej wdowy z 5 dzieci nadesłali pp.: Kornela Czechowiczowa z Tłumacza 1 zł., M. P. 50 ct., W. P. 50 ct.

Na dar honorowy dla redaktora „Gazety Opolskiej" Koraszewskiego. Na wiadomość o śmierci Bismarcka złożyli urzędnicy autonomiczni 3 zł. 45 ct.

Zmarli:

Józef Majewski, emerytowany oficjał starostwa, zmarł w Krakowie 1 sierpnia w 78 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Cyrkowcy", komedja w 3 aktach Schönthana; w sobotę „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 6 obrazach ze śpiewami Gabrjeli Zapolskiej; w niedzielę „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 6 obrazach ze śpiewami Gabrjeli Zapolskiej.

Z teatru. Wznowiona wczoraj farsa E. Gondineta „Gavaut, Minard i Spółka" należy do tego rodzaju literatury, który jest pomocnikiem szlachetnej funkcji trawienia. Śmiech, ten „dobry i zdrowy" śmiech „uspokajający słabe nerwy", towarzyszy krotochwili utalentowanego pisarza francuskiego od pierwszej do ostatniej sceny i wytwarza wśród słuchaczów atmosferę wprost dziecięcej wesołości, w której zapomina się o tem, że rzecz jest niemożliwa i naszpikowana nonsensami, a pamięta się tylko o tem, iż jest w niej nieodporna siła komiczna. Artyści grali zupełnie dobrze, zwłaszcza pp. Kwiecińska, Ogińska, Szymborski, Antoniewski i Neumann. P. Szymborski przypomina chwilami Frenkla. P. Neuman w ostatnich czasach wybił się na wierzch i udowodnił, że ma talent, który wcale dobrze można spożytkować. Publiczność bawiła się pysznie i śmiała się aż do zmęczenia, co w tych ciężkich czasach nie należy do zdarzeń codziennych. *a c.*

Austrjacki proces cywilny, napisał Władysław Daisenberg, dr. praw i filozofji, radca sądowy. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1898.

Z pod pióra prawników praktycznych wychodzi u nas tak mało dzieł o pokroju naukowym, że ze zdziwieniem odczytujemy na okładce książki nazwisko człowieka, który w codziennem życiu jest... radcą sądowym. Zdziwienie nasze wzrasta, skoro po przeczytaniu wstępu przychodzimy do przekonania, że autor zakreślił sobie o wiele szersze zadanie, aniżeliby to po tytule wnosić można. Tak ze wstępu, jak i z trzech pierwszych rozdziałów książki, które obejmuje właśnie wydany zeszyt I., widzimy, że autor zamyśla nam dać poważne dzieło naukowe, które oprócz komentarza nowych ustaw obejmie w formie wstępów do poszczególnych ustaw sumiennie opracowaną część systematyczną. Mając przed sobą zeszyt pierwszy dzieła, zakrojonego na trzy tomy (organizacja sądownictwa, norma jurysdykcyjna i procedura cywilna, ustawa egzekucyjna), nie możemy naturalnie przesądzać o całości; jedakowoż już zeszyt pierwszy świadczący o głębokich studjach i niezwykłej u praktycznych prawników erudycji, każe nam się spodziewać, że autor wzbogaci ubogą u nas w tym kierunku gałęź literatury prawniczej bardzo cennem dziełem.

Wedłng zasad nowej procedury. sędzia ma być czemś więcej, aniżeli był dotąd — ażeby zaś spełnił doniosłą rolę, jaką mu nowa ustawa przeznacza, musi obok bezstronności i znajomości natury ludzkiej posiadać głęboką wiedzę prawa materjalnego i formalnego, tudzież zdolność stosowania prawideł panującą w praktyce. Fachowe głębokie wykształcenie może dawać rękojmię, że sędzia spełnia godnie swą misję. To też autor pragnąłby, ażeby kandydaci stanu sędziowskiego nietylko ze studjów uniwersyteckich wynosili więcej jak dotąd wiedzy, lecz ażeby i potem nie ustawali w pracy fachowej, by mogli i chieli pracować dalej nad swem wykształceniem.

Ze wszystkich wywodów autora — z wyjątkiem degressji o prezydentach sądów i o wpływie rządu na sądy — widzimy rzetelne zabiegi autora, by młodszym kolegom zawodowym udowodnić doniosłość ich misji i konieczność spełniania obowiązków swego zawodu z należytem do tego przygotowaniem. Poważne i głębokie wywody autora nie przejdą bez wpływu na młodych adeptów Temidy, zaś stan sędziowski może być dumnym z tego, że w gronie swojem posiada ludzi, którzy po za ciężką zawodową pracą zajmują się poważnemi studjami naukowemi.

Nowe pismo polskie. Z Petersburga donoszą, że właściciel tamtejszej księgarni nakładowej polskiej, Grendyszyński, otrzymał pozwolenie na wydawnictwo czasopisma w Petersburgu, w języku polskim p. t. *Wiadomości bibjograficzne.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Losy ks. Clary.** Przy ostatniem ciągnieniu padła główna wygrana 25.000 zł. m. k. na nr. 11245.

— **Przy ciągnieniu** włoskich losów czerwonego krzyża główna wygrana 20.000 lirów padła na s. 3002 nr. 48, 2000 lirów na s. 41 nr. 4, po 1000 lirów na s. 5582 nr. 20 i s. 1.216 nr 21.

— **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ nierogacizny w Wiedniu przywieziono 6.932 świń, z tego 3.422 z Galicji; za galicyjskie płacono od 38—52 zł. za 100 klgr. żywej wagi.

Wiedeń 3 sierpnia lipca: pszenica na jesień 8·23 do 8·29 żyto na jesień 6·79 do 6·84, kukurudza na wrzesień-październik 5·20 do 5·24, owies na jesień 5·69 do 5·71, rzepak na sierpień-wrzesień 12·75 do 12·85. Spirytus kontyngentowy, gotowy 19·80 do —·—.

Otto Bismarck.

Jak już donieśliśmy, zarządził cesarz Wilhelm z Bergen, że w Berlinie ma się odbyć na placu królewskim pod „kolumną zwycięstwa" olbrzymia manifestacja żałobna na cześć Bismarcka, w której uczestniczyć mieli wszyscy książęta związkowi oraz cała załoga berlińska. Cesarz powołał w tym celu specjalny komitet z najwyższych dygnitarzy dworskich, prezydenta policji, jenerałów i najznakomitszych artystów.

Komitet rozpoczął już czynności i przygotowania do tej olbrzymiej uroczystości. Artyści wypracowali plany dekoracji ulic i placu, gdy wczoraj popołudniu nie podzianie nadszedł rozkaz cesarski, odwołujący całą manifestację żałobną oraz rozwiązyjący komitet.

Usunięto także chorągiew żałobną z pałacu cesarskiego.

Uroczystość na cześć Bismarcka w Berlinie ograniczy się do tego, że we czwartek odbędzie się w kościele cesarza Wilhelma nabożeństwo w obecności ministrów oraz jenerałów.

Rektor uniwersytetu Schmoller, którego studenci uprosili, by na pogrzebie Bismarcka wygłosił mowę, odmówił.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Friedrichsruh 3 sierpnia. Lenbach oświadczył, że nie pozwolono mu malować obrazu ks. Bismarcka na łożu śmierci. Maski pośmiertnej nie zdejmowano.

Berlin 3 sierpnia. Ogólną zwraca tu uwagę, iż sztandar cesarski na zamku nie jest spuszczony na pół masztu.

Hamburg 3 sierpnia. We Friedrichsruhe panuje ogólne niezadowolenie wskutek ogłoszenia prośby o dymisję ks. Bismarcka. Zapewniają tam, że rodzina księcia nie ma z tem ogłoszeniem nic wspólnego i została niem bardzo niemile dotkniętą. Publicysta Busch przebywał kilkakrotnie w domu książęcym. Tekst jest powszechnie uważany za autentyczny.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Cesarz Wilhelm II. przybył tu wraz z cesarzową wczoraj o g. pół do 6. popołudniu.

Przed bramą zamkową oczekiwała cesarstwa rodzina Bismarcka. Cesarz dłuższy czas konferował z Herbertem Bismarckiem i hr. Rantzau, poczem udał się do komnaty żałobnej, gdzie po chwili odbyła się ceremonja poświęcenia zwłok. Bezpośrednio po tym ceremonjale, zabawiwszy w zamku 35 minut, odjechali cesarstwo z powrotem. Przy poświęceniu, było obecnych tylko 25 osób.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Rzeźbiarz Begas chciał zdjąć maskę pośmiertną z oblicza zmarłego, lecz rodzina nie pozwoliła na to. W ogóle powszechne zdumienie wywołuje to, że rodzina Bismarcka w sposób prawdziwie szorstki broniła wszystkim przystępu do zwłok. Sekretarz stanu Posadowsky, który przybył w poniedziałek w imieniu rządu porozumieć się co do pogrzebu, musiał przez cały kwadrans stać w parku zamkowym, zanim go wpuszczono. Nie wpuszczono zaś wcale deputacji izby panów, która przybyła złożyć wieniec u trumny zmarłego. Wieniec ten oddała deputacja straży zamkowej. Fotografję nieboszczyka zdjęto, ale otrzymają ją tylko członkowie rodziny, a klisze zostaną zniszczone.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Lekarz przyboczny Bismarcka Schweninger, oświadcza, że nie spodziewał się, iżby katastrofa mogła tak rychło nastąpić. Podobne bowiem napady astmatyczne jak w sobotę, miał Bismarck już sześć razy i zawsze przebył je szczęśliwie. Jako bezpośrednią przyczynę śmierci przypuszcza on to, iż cząstka skrzepłych ciałek krwistych, które zatykały weny chorego, odłączyła się i z obiegiem krwi dostała się do płuc, wywołując przekrwienie delikatnych pęcherzyków płucnych. Możliwem jest, że chory sam przyspieszył swój zgon przez to, że w piątek, czując znaczne polepszenie, wypił wina znacznie więcej, niż dla tak chorego człowieka przystoi. W sobotę rano jeszcze czytał gazety i rozmawiał o polityce rosyjskiej i wypił kilka szklanek wody z winem, przyczem narzekał na to, że mało wina dodano do wody.

Berlin 3 sierpnia. *Local Anzeiger* ogłasza następujące oświadczenie red Buscha: „Berlińskie *Politische Nachrichten* uznały za stosowne wyrazić powątpiewanie, co do autentyczności ogłoszonej przezemnie prośby o dymisję ks. Bismarcka z 18 marca 1890 r.

Wobec tego oświadczam, że podejrzenie to nie ma żadnej podstawy i że akt opublikowany jest dosłownie autentyczny z wyjątkiem niektórych opuszczeń, które sam zaznaczyłem. Akt ten jest dosłownym odpisem kopji, jaką w maju 1891 w Friedrichsruhe otrzymałem.

Jeżeli kilka dzienników widzi się spowodowanemi chwilę obecną uważać za niestosowną do opublikowania tego historycznego dokumentu, to pozostawiam sądowi współczesnych do rozstrzygnięcia, kto lepiej odpowiada intencjom wielkiego kanclerza, czy ten, który należał do jego najstarszych współpracowników, czy te dzienniki, które po większej części wcale go nie rozumiały.

Berlin 3 sierpnia. Nadzwyczajne wydanie *Reichsanzeigera* ogłasza reskrypt cesarski do kanclerza państwa, datowany we Friedrichsruh dnia wczorajszego.

Na wstępie reskryptu wspomina cesarz z żalem o stracie, jaką poniósł on i naród niemiecki skutkiem śmierci Bismarcka, — a dalej powiada:

„Wszyscy byliśmy świadkami jego świetnych czynów; widzieliśmy go jako mistrza sztuki dyplomatycznej. bez trwogi zarówno w walce, jak i pokoju, wiernego syna ojczyzny i wiernego sługę cesarza Wilhelma I. On był narzędziem Boga do urzeczywistnienia wielkiej idei jedności Niemiec.

„Nie teraz chwila po temu, ażeby wszystkie wielkie jego czyny wyliczać; czuję jednak potrzebę w tej chwili przed całym światem złożyć ślub, że musimy dzieło wielkiego kanclerza utrzymać i dalej rozwijać, a jeżeli zajdzie potrzeba i krwią go bronić. Tak mi Boże dopomóż".

Pismo kończy się słowami: Upoważniam pana do ogłoszenia tego mego reskryptu.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Grac 3 sierpnia. Od dzisiaj żandarmerja już nie pełni służby patrolowej, a w piątek opuszcza Grac.

Wiedeń 3 sierpnia *Neue freie Presse* i *Neues Wiener Tagblatt* omawiają dziś głosy *Pester Lloyda* i innych dzienników węgierskich, które doniosły, że hr. Thun ma rzeczywiście wypracowany plan oktrojowania nowej konstytucji w Austrji. *Neue fr. Presse* wyraża zdziwienie, że Węgrzy, którzy przed rokiem nie mieli żadnych konstytucyjnych skrupułów, celem zawarcia prowizorjum ugodowego na podstawie § 14, nagle teraz oświadczają, że dalsze trwanie prowizorjum jest niemożliwe ze względów konstytucyjnych i chcą stworzyć nową dla Austrji konstytucję. Węgrzy rzucają na Niemców austrjackich kamieniami, które wyrywają z fundamentów państwa. Niegodziwością jest ze strony Węgrów pchać Austrję na drogę awanturniczych zamachów.

N. W. Tagblatt sądzi, że groźby Węgrów nic nie pomogą, ponieważ w Austrji jest 9 miljonów Niemców, którzy nie zgodzą się na załatwienie sprawy, niezgodnie z interesem niemieckiego narodu. Niemcy nauczyli się od dopiero co zmarłego „wielkiego Niemca", że tylko stanowczością i odwagą dochodzi się do celu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 3 sierpnia. Królowa-rejentka podpisała dekret dotyczący konwersyj zagranicznych nieulokowanych długów.

Waszyngton 3 sierpnia. Mac Kinley po przyjęciu przez Hiszpanję preliminarza pokojowego zwoła kongres, aby wydać ustawę. na mocy której ma być utrzymanem: 50.000 wojska na Kubie, 30.000 na Filipinach, a 20.000 na Puertorico.

San Francisco 3 sierpnia. We czwartek odchodzą dalsze transporty na Filipiny.

Nowy Jork 3 sierpnia. W sobotę obsadzili Amerykanie miasto Juana Diaz.

Waszyngton 3 sierpnia. Z upoważnienia Mac Kinleya ogłoszono warunki pokojowe, zakomunikowane ambasadorowi francuskiemu Cambonowi. Są one następujące: Stany Zjednoczone nie chcą żadnego pieniężnego odszkodowania, ale natomiast żądają: zrzeczenia się Hiszpanji praw zwierzchniczych do Kuby i natychmiastowej ewakuacji przez nią tej wyspy; dalej odstąpienia Stanom Zjednoczonym i natychmiastowej ewakuacji zarówno wyspy Portorico, jak i innych, pod władzą Hiszpanji znajdujących się wysp w Indjach zachodnich; wreszcie odstąpienia jednej z wysp Ladrońskich. Stany Zjednoczone dalej zajmą port i miasto Manilę i zatrzymają je dotąd, dopóki podczas dalszych układów nie zostanie rozstrzygnięte, jakim ma być los wysp Filipińskich i ich zarządu.

Podobno po przyjęciu tych warunków zwołaną zostanie nadzwyczajna sesja kongresu celem uchwalenia ustawy, tworzącej stałą armję amerykańską ze 100.000 ludzi. Armja ta będzie rozlokowaną w sposób następujący: 50.000 na Kubie, 20.000 na Portorico a 30.000 na Filipinach i sąsiednich wyspach.

Nowy Jork 3 sierpnia. Z Hawany donoszą, że ochotnicy kubańscy urządzili wrogą manifestację przed mieszkaniem gubernatora Blanco, zarzucając mu zdradę i tchórzostwo. Po tej manifestacji porzucili broń i plądrowali sklepy.

Waszyngton 3. sierpnia. Komendantowi wojsk amerykańskich na Filipinach dano rozkaz zaatakowania powstańców tamtejszych w razie, gdyby chcieli wywoływać rozruchy.

Madryt 3 sierpnia. Wysłano stąd wojska na prowincję do Aragonji, Katalonji i Biskai, gdzie zachodzi obawa rozruchów. Dwom okrętom hiszpańskim udało się podobno przerwać linię blokady Kuby.

Prywatne depesze z Manilli donoszą o kilku nieznacznych utarczkach wojsk hiszpańskich z Tagalami, którzy rozstrzelali pięciu wziętych do niewoli Hiszpanów, między nimi jednego pułkownika.

Z San Juan de Portorico donoszą, że 2000 ochotników hiszpańskich poddało się Amerykanom.

Nowy Jork 3. sierpnia. Do *Evening Journal* donoszą z Madrytu, że Hiszpanja zgadza się na wszystkie główne warunki pokoju. Potrzeba jeszcze tylko oznaczenia niektórych szczegółów, aby zawiesić kroki nieprzyjacielskie. Jeżeli zmiana jednego czy też dwóch szczegółów, której pragnie Hiszpania, zostanie przyznaną, w takim razie traktat pokojowy zostanie bezwłocznie podpisany.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Paryż 3 sierpnia. W sprawie Esterhazego i pułkownika du Paty de Clam, panuje chaos, w którym nawet sędzia śledczy Bertulus nie może sobie dać rady. W piątek popołudniu ma zapaść ostateczna decyzja co do dalszego przebiegu sprawy.

Wiedeń 3. sierpnia. *Deutsche Ztg.*, omawiając działalność stowarzyszenia chrześcjańskich Niemców na Bukowinie, napada na duchowieństwo bukowińskie, które gwałtem rzekomo polonizuje tamtejszych katolików niemieckich. Duchowieństwo to należy do polskiej djecezji lwowskiej, mimo, że Bukowina od tak dawna jest odłączona od Galicji. Wszyscy duchowni są Polakami, a ci, którzy noszą nazwiska niemieckie, to właśnie najwięksi rzekomo fanatycy polskości.

Mimo przewagi liczebnej Niemców, kazania odbywają się po polsku, tak samo nauka religj w szkołach. Obecnie stowarzyszenie chrześcjańskich Niemców wniosło prośbę do biskupa Webera we Lwowie o zamianowanie niemieckich kapłanów dla Bukowiny. Prośbę tę jednak prasa katolicka w fałszywem przedstawiła świetle i z tej strony właśnie posypały się na to stowarzyszenie zarzuty, zdaniem *Deutsche Ztg.* wcale nieusprawiedliwione.

Praga 3 sierpnia. Dziś odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy most, który stanie na miejscu zburzonego mostu Ferdynanda. Rząd reprezentował na tej uroczystości nowomianowany szef sekcji br. Stummer. Burmistrz Podlipny miał przemowę, w której podniósł doniosłe zadanie gminy i wyraził reprezentantowi rządu podziękę za poparcie, jakiego doznała gmina u rządu w usiłowaniach swych o podniesienie miasta. W dalszym toku wspomniał dr. Podlipny z wdzęcznością o nadzwyczaj życzliwem przyjęciu, jakiego doznała deputacja miasta Pragi u cesarza, który przyrzekł i nadal opiekować się nią łaskawie. Nadzieje miasta — rzekł dr. Podlipny — są obecnie tem większe, że na czele rządu stoi mąż, dokładnie obeznany z jego stosunkami.

Praga 3 sierpnia. W dniach od 21 do 25 sierpnia odbędzie się w Pradze zjazd katolików czeskich, na który otrzymali zaproszenia także zarządy innych słowiańskich stowarzyszeń katolickich. Na czele komitetu przygotowawczego stoi hr. Schönborn.

Lublana 3 sierpnia. Wczoraj zostało tu uroczyście otwarte muzeum szkolne, założone z powodu jubileuszu cesarskiego. Potem odbyło się uroczyste zebranie słoweńskich towarzystw nauczycielskich. Po urzędowych przemówieniach biskupa, marszałka krajowego i burmistrza, zgromadzenie uchwaliło wysłać adres hołdowniczy do cesarza. Natychmiast też wybrano deputację, która wręczyła adres naczelnikowi rządu. Następnie posiedzenie zamknięto.

Wieczorem odbył się bankiet, na którym wygłoszono mowy polityczne. Przedewszystkiem wysłano telegram do biskupa Strossmayera w którym zgromadzeni nauczyciele słoweńscy, kroaccy, czescy i polscy zapewniają biskupa o swych sympatjach i przyrzekają zawsze w jego duchu działać. Wszyscy mówcy podnosili z kolei braterstwo i łączność słowiańską. Imieniem Kroatów przemówił nauczyciel Schutler, imieniem Polaków nauczyciel Stiler.

Z mów politycznych najważniejszą była mowa wiceprezydenta izby poselskiej Ferjancica, który zaznaczył, że obecna chwila jest dla Słoweńców, Kroatów i Rusinów tak krytyczną, jak nigdy jeszcze. W kołach miarodajnych zastępcy tych narodów żadnego nie znajdują posłuchu. Przedstawiciele innych narodów słowiańskich zostali przez rząd zaproszeni na konferencję, wyłączono tylko Słoweńców, Kroatów i Rusinów.

Kopenhaga 3 sierpnia. Królowa duńska zachorowała niebezpiecznie.

Petersburg 3 sierpnia. W nocy z dnia 14 na 15. lipca w Niżnym Nowogrodzie na rozkaz synodalnego oberprokuratora aresztowano ks. Aleksego Zerezaninowa byłego djecezjalnego misjonarza, za sympatje dla rz. kat. kościoła. Ks. Aleksy znany był jako utalentowany pisarz i znakomity kaznodzieja. Poważanego tego i zasłużonego starca zamknięto w suzdalską twierdzę przy spasojefimowskim monasterze w gub. włodzimierskiej.

Kraków 3 sierpnia. Wczoraj odbyło się posiedzenie rady powiatowej, na którem uchwalono przedłożyć wydziałowi krajowemu sprawozdanie o urodzajach w powiecie krakowskim i o dość pomyślnie zapowiadających się zbiorach.

Kraków 3 sierpnia. Banda cyganów w liczbie 30 osób, rozłożyła się obozem we czwartek rano na gruntach grzegórzeckich, pod Krakowem. Wójt zabronił im pobytu. Wieczorem udali się cyganie do pobliskiej karczmy, gdzie podpiwszy sobie, zaczęli wyprawiać awantury. Nadszedł żandarm, a poznawszy pomiędzy nimi notorycznych złodziei, chciał ich wziąć, gdy zaś stawili opór, strzelił raz, nie raniąc nikogo. Przy pomocy wojskowej, która niebawem nadeszła, cyganów skuto i odstawiono do aresztu.

Wiedeń 3 sierpnia. Kartel naftowy został już przez wszystkich właścicieli rafineryj podpisany. Pokazała się jednak jeszcze potrzeba wypracowania kilku dodatkowych postanowień, dopiero po ostatecznem ich ułożeniu kartel wejdzie w życie.

Wiedeń 3 sierpnia. W restauracji Swobody w Praterze odbyło się wczoraj zgromadzenie chrześcjańsko-socjalnych kolejarzy. Między obecnymi przeważali jednak liczbą socjaliści. Przyszło do bijatyki. Posła Prochaskę pokrwawiono i powalono na ziemię. Ostatecznie, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano. Kredyty 363 12, Węg. Kredyty 398·—, Anglobanki 157·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 268·50, Unjony 297·75, Laenderbank 228·—, Sztacbany 361·25, Lombardy 77·—, Elbetahle 265·75, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 134·75, Rima 254·50, Alpiny 166·10, Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 98·95 Losy tureckie 61·50, Marki niemieckie 58 82 Usposobienie mocne.

Berlin 3 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 227·50 (363·10). Sztacbany 153·60 (361·18), Lombardy 33·40 (78·23), Disconto 199·40. Usposobienie osłabione.

Frankfurt 3 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 307·50 (362·87). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura 206·—, Harpener 180·10, Disconto 199·30. Usposobienie ciche.

Z Izby handlowej i przemysłowej

Lwów 3 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·50 do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·20 do 96·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·40 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·60 do 1·27·60 100 marek niem. 58·60 do 59·10

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. E hr. Romer z Krakowa. A. Gaszyński z Wiednia. W. Prunkul z Suczowic. Walter Campleur z Londynu A. Przedrzymirski z Swakowic. M. Krzyżanowska z Lisek. O. Horodyski z Romanówki.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z dziećmi z Przecławia. S. br. Hagen z żoną z Wielkich Ocz. S. Wołodkowicz z Krakowa. M. Kohn z Rzeszowa. Z. Korybut Suchowiecki z Ekaterynosławia. W. Mogielnicki z siostrą z Wołynia. J. Hescheles ze Lwowa. L. Doczekal z Berna. E. Piotrowski z Krakowa. A. Dorożyńska z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. G. Timosiewicz, J. Majendorf. K. Majendorf z Rosji. J. Mazewski z Czernichowa. C. Schalze z Wiednia. H. Cohn z Vesprym. B. Ziffer z Wiednia. A. Pisek z Lincu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Stowarzyszenie pomocników gospodarczo-ożyskarskich podaje do wiadomości, że Lazar Dawid Bank, „Kaspreni" zwany, przestał być kolektorem Stowarzyszenia, zatem nie może nadal odbierać dla Stowarzyszenia żadnych pieniędzy, ani książek, lub innych dokumentów.

Ktokolwiek do rąk jego oddał jakie dokumenty, a napowrót ich nie otrzymał, winien się po nie zgłosić najpóźniej do 14 dni.

Równocześnie ogłasza się na tę posadę konkurs do dnia 1. września 1898 roku. Wymaganą jest kaucja 50 zł. — Posada zastrzeżona jest dla podupadłych członków.

Zarazem przypomina się zalegającym z wkładkami, by je do 15. sierpnia b. r. uiścili w przeciwnym razie zaległości w drodze administracyjnej przymusowo zostaną ściągnięte.

Lwów 31. lipca 1898 r,

Franciszek Nowakowski, przewodnik.

(11)

Ł. Ł. Tołstoj.

Preludjum Szopena.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Komkow zaczynał się zapalać, a surowe jego, wielkie oczy zabłysły. Mówił dalej, czując, że i żona jego i Kriukow słuchali go teraz z uwagą.

— Nie pojmuję, jak nasze żony mogą jeszcze wychodzić za nas za mąż, za nas, zbrukanych, zabłoconych, zepsutych! Jak mogą nie żądać od nas czystości, której my wymagamy od nich! Jak one, czyste, świeże decydują się zostawać żonami tych, którzy już stracili połowę sił i zdrowia. Za mało krzyczą o tej brutalnej i niepojętej nierówności! Za mało, one same, młode dziewczęta, karzą nas, za mało wymagają od nas!

— Tak, często myślę o tem samem — rzekł Kriukow.

— To, to, to — podchwycił Komkow — chwała Bogu wchodzi to już pomału w świadomość, ale daleko jeszcze do praktycznego urzeczywistnienia. A tymczasem wyobrażam sobie, coby to było, gdyby cała młodzież, gdybyśmy wszyscy byli żonaci! Gdyby się tak pożenili chociażby wszyscy nasi moskiewscy studenci? Pomyśl tylko, ileby przybyło rozumu, czystości, energji. Sądzę, że nie sam i studenci odnowiliby się i ożywili, ale i ludzkość cała odświeżyłaby się wskutek tego. Przecież należy wyobrazić sobie, że my wszyscy, chociażby tylko 4000 studentów moskiewskich, zdrowi, młodzi, najlepsi ludzie naszych czasów, jak przyjęte jest myśleć, żyjemy wszyscy, z małymi wyjątkami bez rozstrzygnięcia kwestji, o której mowa, albo też rozstrzygając ją w najwstrętniejszy sposób. Chodzimy do brudnych nor, denerwujemy się, oddajemy rozpuście, pijemy, hulamy, gramy w karty, wymyślamy nawet maszynki do dawania kart, nareszcie strzelamy się, chorujemy, męczymy się — często wskutek samej nudy tylko i tego niezadowolenia, którego źródłem jest kwestja fizyczna, którą gardzimy albo też fałszywie rozstrzygamy. Sądzę, że i te wszystkie historje studenckie, rozruchy, porwanie przez różne idee, które natychmiast rozsypują się w proch, skoro się tylko dotkną życia — wszystko to zniknęłoby, przynajmniej na połowę, gdyby ci, którzy to teraz tworzą, byli żonaci, a zatem trzeźwi i czynni. Ile w naszym ludzie zachowuje się sił, świeżości i moralności jedynie tylko dlatego, że tam ludzie żenią się za młodu. Jestem przekonany, że to samo byłoby z naszem społeczeństwem, gdyby ono poznało ważność wczesnego małżeństwa. Ludzie przyszłości będą zdumiewali się nad tem, dlaczego dręczyliśmy się, dlaczego psuliśmy najlepsze lata naszego życia, nudząc się bezczynnie i męcząc, skoro na to jest takie proste lekarstwo. Czemże można objaśnić wszystkie udręczenia, tę nudę, to niezadowolenie, poszukiwanie czegoś; gonienie za czemś i tak dalej u młodzieży w pewnej porze życia? Najprostszem, najmaterjalniejszem z materjalnych praw przyrody ludzkiej. A tego nie chcą zrozumieć za nic na świecie. Wymyślają najrozmaitsze słówka, romansopisarze budują na tem skomplikowane i idealne romanse, którymi tumanią głupią ludzkość, podczas gdy należałoby po prostu iść za wskazówkami matki-natury, albo fizjologji, jak się to dzieje w świecie zwierzęcym i ludowym, który zawsze bliżej prawdy się znajduje, jak my.

Komkow teraz wstał i chodził tam i z powrotem po jedynym, jedynym wolnym kawałku izdebki. Zapalił się i zaczął nerwowo potrząsać głową i odrzucać w tył włosy, spadające mu na wysokie czoło.

— Gdyby ludzie mniej powtarzali — mówił dalej, a w głosie jego dźwięczała jakaś chorobliwa nuta — gdyby ludzie więcej działali, pracowali, uczyli się, badali? Gdyby prościej, a co najważniejsza uczciwiej, uczciwiej zajmowali się kwestjami życia i rozwiązywali je, a nie oddalali się od nich i nie kryli przed niemi w największych głębiach lub na najwyższych szczytach, gdzie i życie się kończy... O ileż wtedy ludzkość stałaby się szczęśliwszą, o ileby ona stała się rozsądniejszą i postąpiła naprzód!

VII.

— Są ludzie — mówił dalej Komkow, zapalając się coraz więcej i nieustannie teraz odrzucając spadające mu na oczy włosy — są ludzie silni, wielcy, którzy chcą nas przekonać, że małżeństwo to obrzydliwość, że ideałem naszym powinna być bezżenność.

Głos Komkowa urwał się nagle, jakby już stracił zupełnie siłę mówienia.

— Ideałem i celem życia powinna być śmierć — wymówił z wysiłkiem, jakby dławiąc się wzruszeniem, które nim owładnęło. — Wiecie, po prostu nie rozumiem tego, w mojej biednej głowie nie może się pomieścić taka arcymądrość! — krzyknął nagle, tak, że Kriukow i Komkowa drgnęli, a na twarzach ich wyraziło się zdziwienie.

Zamilkł na chwilę, stanął, a potem znowu pośpiesznie zaczął chodzić po wolnym kawałku pokoju.

— Ideałem naszem powinna być nicość — ciągnął dalej głucho i gniewnie — zanik rodu ludzkiego, dlatego że tak sądzili zawsze wszyscy rozumni ludzie jak Budda, Schopenhauer, Hartman, ja, my! I cóż się stanie, gdy ród ludzki zniknie? Do tego celu przecież sam dąży! Wszystko na świecie niknie, a do tego niema żadnej wątpliwości i w tem niema nic nowego. Pocóż się mamy o to troszczyć? Niesumiennością jest bać się o to, że ród ludzki zaginie. gdy sprawa się toczy nie nasze zadowolnienie, lecz o naszą czystość. Celem naszego życia powinno być dążenie do ideału czystości. Skoro go ludzie osiągną, rozkują miecze, na sierpy, uściskają się jak bracia i pomrą. Wtedy zostanie Królestwo Boże na ziemi.

Dla kogóż więc, pozwólcie się zapytać, nastanie wtedy to Królestwo Boże? — rzekł Komkow, uśmiechnąwszy się złośliwie — poco mamy się kłopotać, dręczyć i gnać do tej idealnej czystości, gdy w nagrodę za nią otrzymujemy śmierć? Któż z tego będzie zadowolony? Kto, jaki mędrzec da się wziąć na taką filozofję, która radzi dążyć do czegoś niemożliwego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru srodkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7·50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⅛ do 31/8 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od 5/6 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 6/6 do 30/6 wł i od 16/9 do 11/9 wł osob. 2·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ⅛ do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w połndnie, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem. od ⅛ do 31/8 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 5/6 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od 5/6 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 5/6 do 11/9 wł. osob 3·?? popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.